GŁOS POLSKI
Lwowskie popularne niezależne pismo tygodniowe

Cena numeru 20 groszy.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Lwów, ul. Kaleczą l. 4.
Ogłoszenia: 1 wiersz millim. 1-szpalt. 25 gr., w tekście red 50 gr., na 1 str. 100 gr. Drobne ogł. po 10 gr. za słowo. 1 str. 280 zł., 1/2 str. 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł. W tekście red. o 100% drożej.

Rękopisów nie zwraca się. Osobistych interwencyj nie uwzględnia się
Nr. 56. Lwów, 1. czerwca 1929. Rok III.
Przedruk dozwolony wyłącznie z powołaniem się na „Głos Polski". —

Skandaliczna afera kolejowa.

Zgrozę wzbudza lektura aktu oskarżenia w sprawie zasiadającego obecnie na ławie oskarżonych exrosyjskiego dygnitarza kol. Pawłowicza, przetransplantowanego nieszczęśliwie na grunt lwowski, a następnie zdemaskowanego. Człowiek ten w krótkim czasie z biednego urzędnika zamienił się w bogacza.

Gdy czyta o tem uczciwy ubogi obywatel, mimowoli miota nim oburzenie. Nic to, że zwykły ordynarny mieszczuch ze sklepiku dochodzi po kilkunastu latach do kamienic i i radzieckich i nieradzieckich godności, gdy ubogi parjas przez całe życie ciężej pracuje, a nic niema. Tu mamy do czynienia z grubszą rybką. Za trzy lata „pracy" mieć willę za 4.250 dolarów, parcelę za 2.250 dol., 50.000 gotówki itd., itd., to nie bagatelka, zwłaszcza gdy za to Skarb Państwa płaci niemal 400.000 zł. A przytem bogacili się sprytni „dostawcy", łapówkami zdobywając również majątek i tworząc razem z innymi podobnymi „mocarstwo finansowe" dławiące nas Polaków za gardło w własnem państwie. A przytem ochłapami bogacił się i sztab Pawłowicza. Wszystko było „złotym" dla nich interesem: czy to były szmaty, czy konopie, czy pakuły, czy odpadki, czy drzewo, czy żelazo.

Hammery, Zimandy, Leitery i Schmierery umieli dobrze chodzić koło interesu. To też dziś — kiedy pod pręgierzem stoją sprawcy tych nadużyć, niszczących młode państwo, na barkach panów sędziów przysięgłych spoczęło zadanie wielkie i ważne: nie być pobłażliwymi, sądzić sprawiedliwie i ostro, tak, ażeby godnie stanąć w obronie mienia i honoru państwa.

Pamiętać, że „niewinność" Pawłowicza i tow. wydaje się tak niewinną chyba w ustach ich samych i ich obrońców, bo wszak oskarżeni w przebiegłości swej i sprycie postarali się o najsłynniejszych adwokatów. Więc baczność przed genjalnymi kruczkami adwokackimi.

Panowie Aczkiewicz, Blum, Cwenarski, Fried, Hoffman, Lax, Mund, Philip, Rudnicki, Szpot, Taroni, Metzger, Zagórski i Seferowicz mają zadecydować, czy wolno bezkarnie rujnować Polskę.

NASTĘPNY NUMER (55) „GŁOSU POLSKIEGO" ukaże się po 1-szym CZERWCA.

I to ma być sanacja stosunków w elektrowni?

Od roku z górą czyścimy atmosferę w elektrowni lwowskiej i nie możemy doczekać się zakończenia tak przykrej dla miasta i kosztownej zabawy w przeciąganie dotychczasowego stanu rzeczy. Zakłady elektr. to zbyt ważna gałąź gospodarki miejskiej, by stan ten ciągle jeszcze tolerować. Oczekiwaliśmy kroków natychmiastowych, energicznych. W ślad za rewelacjami „Głosu Polskiego" pojawił się cykl rewelacyj w „Dzienniku Ludowym" „Sprawiedliwości" i „Gazecie Porannej", dalej akcję sanacyjną i piętnującą wszczął Związek Zawod. Pracowników Gminnych, wreszcie głośno wołał (wskazując zło) o zaradcze środki w setkach memorjałów najpoważniejszy (a usunięty w cień) fachowiec: inż. Kwintowski. Niestety do dziś konkretnych zmian na lepsze nie widać. Wprawdzie exkomisarz p. Strzelecki dał do Zakładów administratora p. Uziębłę, a przykry stan rzeczy ujawnił się w kilku głośnych „eksplozjach", jak rękoczyny inżynierów Kwintowskiego i Kozłowskiego, ich procesy o obrazę czci, **a świeżo proces** (o to samo) **jednego z wyższych urzędników elektr.** przeciw p. Uzięble, ale te epizody nie wpłynęły zasadniczo na zmianę sytuacji. I mało tego. Komisarz Strzelecki podkreślił przed odjazdem swym na Radzie przyb., że sytuacja w elektr. domaga się sanacji. Sprawę poruszano w komisjach i na Radzie w interpelacjach. Widocznie nadaremnie, bo zasadniczych zmian dalej niema. Już od miesiąca wprawdzie jeździł niemal codziennie p. Dziewoński autem do dyr. Żardeckiego **na ulicę** Gazową, gdzie długo z nim nad przejęciem przezeń elektrowni konferował, ale i ta sprawa widocznie przeciąga się w nieskończoność, bo jakoś p. Żardecki elektrowni dotąd nie objął, a tymczasem tu w grze jest dobro miasta i jego finanse, gdyż elektrownia to źródło wspaniałych dochodów, a nie ciężar dla gminy i kopalnia złota i will dla jednostek. Najbardziej dziwi i zastanawia sprawa inż. Kwintowskiego — jednego z najwybitniejszych fachowców, którego rozpaczliwa wprost akcja sanacyjna napotyka na milczenie, a nadto człowiek ten, który w najcięższym okresie bombardowania Persenkówki — z narażeniem życia bronił mienia elektrowni, dziś odsunięty jest od pracy dla jej dobra i krzywda jego jest ogólnie znana. Równie kategorycznie już czas zapytać, jakie są wyniki akcji Zw. Prac. Gm. w sprawie p. Uziębły i sum — jakie winien jest elektrowni.

Tymczasem gospodarka wykazuje olbrzymie renumeracje dla p. Dziewońskiego i jego sztabu, najbardziej dziwaczne **zmiany na stanowiskach** i... intrygi, zatargi plotki, graniczące wprost z anarchją. Elektrownia jest dziś pęcherzem tak dalece napęczniałym, że pęknąć może wprost lada chwila! A tu na ratunek (zamiast cięcia cesarskiego) zjawia się w elektrowni **p. Tęczarowski**, b. profesor i b. dyrektor wydawnictw Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

I to nie może być radykalnym środkiem, chociażby ze względu na niefachowość p. T., jako profesora, w sprawach technicznych, gdzie potrzeba tęgiego inżyniera (jako dyrektora, a nie konsulenta, czy sanatora z głosem doradczym)! Cóż pomogą długie rozmowy prowadzone przez p. T., z p. Dziewońskim **przed bramą rozkosznego pałacyku** p. Dziew. przy ul. Kadeckiej 4 przy sposobności wyjścia p. T. z prywatnych apartamentów dyrektora? Czyż na tem już koniec sanacji, o którą woła się od roku w całej niemal prasie, w memorjałach i na Radzie? Oczekujemy kroków stanowczych, natychmiastowych, a nie dalszego **przewlekania** sprawy.

Süsser-bolszewik „polski".

Przez dłuższy czas już „Polska jest zalana „twórczością" (zdolnych — nawiasem mówiąc) żydków pchających się gwałtem do literatury (zresztą równie dobrze do muzyki i do teatru) pod sfingowanemi polskiemi nazwiskami. Jednym z takich był wytworny żydek w monoklu Bruno Süsser, który dla zmylenia śladów pochodzenia przybrał pięknie brzmiące nazwisko Jasieński i rozbijał się długo po Polsce, zamieszczając szczególnie przekłady z Ilji Erenburga i inne dość zwyrodniałe rzeczy w różnych pismach, nawet wkradając się do lwowskiej prasy, gdzie w przeciwieństwie do skromnych, lwowskich katolickich literatów był z honorami (nawet przez siwych panów z brodą) przyjmowany. Teraz dopiero, gdy Süsser wyjechał do Paryża, okazało się, że to komunista, czyli bolszewik, co gorsza zaś, że oficjalnie głosił, że jest komunistą „polskim" — jakkolwiek jest tylko żydkiem. Tak to robią nam „reklamę" nasi najserdeczniejsi zagranicą. I oto za bolszewizm parę dni temu rząd francuski wydalił z Paryża Süssera. Okazało się, że był współpracownikiem szeregu pism bolszewickich. W Warszawie jest obec-

nie również cała grupa literatów żydków o sfingowanych polskich nazwiskach, szerzących wywrotowe hasła w swych „poezjach“, lub wystawiających sztuki pornograficzne w skwapliwie kupujących je naiwnych teatrach polskich. A szerzenie zgnilizny, to także broń bolszewicka w walce z wszystkiem, co polskie, etyczne i katolickie.

Nocna konferencja.

Czy tą drogą powinna iść reklama Targów Wschodnich?

Ze zdziwieniem przeczytaliśmy w innych pismach, że niedawno w hotelu George'a podejmowały Targi wsch. paru dziennikarzy bankietem nocnym. Ze względu na wzmianki, że wzięli w tej uczcie udział przedstawiciele „wszystkich“ pism, uważamy za swój obowiązek stwierdzić, że byli to tylko przedst. kilku pism, a bezwarunkowo nie całej prasy. Wymienimy tylko Głos Polski, Gazetę Społeczną, Sprawidliwość, Gazetę Lokatorów, Gazetę Codzienną, Tydzień Kupiecki, itd., których absolutnie tam nie było.

I dobrze się stało, gdyż urabianie przez imprezę handl.-reklam. przychylnych nastrojów prasy drogą kolacyj i bankietów uważamy za nieodpowiednią wysoce drogę, i za mimowolne chociażby wpływanie na przyszłą objektywną ocenę IX Targów. Co powiedzianoby o kupcu, który przy kolacji i wódce konferuje wpierw z dziennikarzem, mającym reklamować imprezę tego kupca? Przytem niepodobna — śladem tradycji — pominąć, że był tam i czekoladowy radca. Tego pana to już naprawdę ujrzeć można wszędzie. W sporcie, wśród śpiewaków, w chórze technickim, między strażakami ogniowymi, przemawiającego do footballistów, wygniatającego fotele na przedstawieniach amatorskich, kolacyjkach, wystawach sztuki (!), nabożeństwach galowych i wogóle wszędzie. Co ma z tem wszystkiem wspólnego Izba handl. czy fabrykacja czekolady (tak przed wojną doskonałej!), niewiadomo.

M-p.

Gangrena

która łzy z ócz wyciska...

Mamy na myśli plagę narkotyzowania się — także i we Lwowie znacznie niestety rozgałęzioną. Poświęciliśmy jej nawet garść gorzkich uwag w nrze 33. A oto otrzymaliśmy list, który świadczy, że nie tylko bezwzględnie potępiać należy ofiary kokainizmu i morfinizmu, ale litować się nad ich losem. Cóż pisze nam anonimowy „radca z okolic Głębokiej“? Pisze o wymienionym w naszym artykule pewnym nieszczęśl. człowieku z okolic ul. Potockiego, ofierze morfinizmu. Jest to także radca. Ból fizyczny popchnął go na drogę łagodzenia cierpień narkotykami. Z okazji przyłapania koryntjanki Stanisławy Burak na dostarczaniu kokainy — zrobiły pisma z tego aferę, pisząc także o tym nieszczęśliwym radcy. Stało się to zaczątkiem ruiny chorego człowieka, zamknięto mu awans, zrezygnować musiał z stanowiska kier. urzędu, stracił mir u ludzi i dziś jest naprawdę godnym pożałowania. A kobiety oddające się strasznemu nałogowi? Oto koryntjanka Stanisława Burak, morfinistka, od 2 lat jest nieuleczalnie chora i dogorywa na tapczanie bez pościeli i bielizny, okryta na całem ciele strasznemi ranami i wrzodami ropiącymi, nie mogąc nawet wyżebrać sobie szklanki wody. Najnieszczęśliwsze zaiste to ofiary. Litość, współczucie i pomoc im się należy. A zarazem przestroga to dla ogółu, by unikał trucizn, rujnujących ludzkość.

Jak „Nadzieja“ i „Runo“ pomagają sobie do szczęścia.

W obecnej I. klasie 19-tej Loterji Klasowej jest do wygrania szereg sum, z których wygraną największą stanowi kwota **75.000 zł.** Tymczasem w ogłoszeniach lwowskich kantorów „Nadzieja“ i „Runo“ czytamy stale: „Losy **I. Klasy** 19-tej Loterji Klasowej już do nabycia, **główna wygrana 750.000 zł.**, nadto wygrane po 400.000, 350.000, 150.000“ itd. itd. Ktoś nieświadomy stanu rzeczy nie wie, że w **I. Klasie** można liczyć najwyżej na wygraną 75.000 zł. i to jedną, i sądzi, że kupiwszy za 10 zł. los, może czekać na prawie... miljon.

Tymczasem 750.000 zł. stanowi wygraną **dopiero w V. klasie,** której ciągnienie jest dopiero w **październiku,** a do tego trzeba kupować losy aż do 5-tej klasy, a nie wystarczy los I-szej klasy. Więc niechaj kupujący uważają na te dwuznaczne ogłoszenia sprytnych kolektorów i przestudjują najpierw plan gry.

Ci, którzy wyrzekają się wiary katolickiej.

Z kościoła katolickiego wystąpił **inżynier Tadeusz Balko,** ur. 27. X. 1881, zam. we Lwowie, ul. Murarska 37. (L. magistr. 61736-29. W. VIII. 6. IV. 1929). To samo uczynili: **Stefanja Ulman** zamężna Wrzeciono, rodem z Winnik (21. IX. 1897), zam. Lwów, Ormiańska 15 (Mag. L. 30001-VIII. d. 18. 11. 1929), oraz **Józef Griessel,** ur. 28. V. 1889 w Jonsdorf, pow. Decin w Czechosłowacji, wyst. z kośc. kat. 13. IV. 1929, L. Mag. 66739-29.

Wyzysk w firmach „Del-ka“ i Procyszyna.

W sklepie „Del-ka“ pobrano od dr. Z. za kalosze „Tretorn“ 20 zł. 50 gr., podczas, gdy za takie same kalosze firma S. pobiera tylko 18 zł. 50 gr. Wprawdzie 2 zł. nie są kwotą wielką, ale jak olbrzymi jest zysk tą drogą ubity, gdy „Del-ka“ sprzeda parę tysięcy takich „tanich“ par kaloszy?

A teraz inna firma: p. Procyszyna na ul. Wronowskich 4. Tutaj kupił sobie p. M. Nowicki — ekspedjent poczt. pantofle do służby za 15 zł. Rano ubrał je na nogi i chodził do południa. Popołudniu podeszwy popękały, a 4-go dnia pantofle rozleciały się. A przecież kwota 15 zł., to dla biednego urzędnika bardzo znaczny uszczerbek.

Wszystkie takie wypadki będziemy natychmiast piętnować najostrzej.

Jeszcze jeden dygnitarz bankowy — defraudant!

Dyrektor Banku kupieckiego w Kaliszu Majzner zdefraudował 100.000 zł. przez sfałszowanie weksli kupców i przem., które następnie dyskontował u siebie w banku. Zbrodniczy dygnitarz uciekł zagranicę. Gdy prokuratorja nakazała aresztowanie wsz. czł. zarządu banku, Majzner wrócił i zgłosił się sam do kryminału.

A jakiegoż djabła to obchodzi?

Czytamy w Porannej nast. anons: „Dn. 4. bm. odbył się w Żółkwi ślub Stefanji Teuchmann, nauczycielki, z panem Zygmuntem Kurmanowskim, kapit. rez. kapitalistą. Młoda para udaje się w podróż poślubną do Afryki“. A cóż to kogo do licha obchodzi dokąd udaje się p. Teuchmann?

Mimochodem.

Wiosna wy Lwowi...

Już roztoczyła wokół swe czary i wonie. Ach, te wonie! Niektóre ulice, wprost pijane od zaduchu, chwieją się, jakgdyby chciały nakryć sobą przechodnį. Najpiękniej jest w niedzielę. Gdzie spojrzeć, nic, tylko służące, stróżowe, rekruci (t. zw. harbuzy) i batiary lwowskie. Ulicą trudno przecisnąć się przez tę zwartą rozchełstaną masę. W kinach dławi za gardło pospolity smród z onuc, brudnej bielizny i niekąpanych cielsk.

W pasażu Mikolascha wprost wszy skaczą ludziom z kołnierza na kołnierz, taka ciżba ludzi. Dlatego z zasady nie opuszczam mieszkania w te miłe dnie „wypoczynku“, kiedy to pachnąca szumowina szumi wezbranym strumieniem na niemniej czystych i pachnących ulicach. Zwłaszcza ten zapach pomyj, wsi i onuc kasarnianych doprowadza mnie do mdłości i wodowstrętu. Jeżeli wychylam nos z domu wówczas, to tylko na zawody sportowe. Tam jest co innego. Trochę żydków, ale zresztą najmilsza kochana publiczność. Trochę to krzyczy „fuj“, „kalosz“, „kanarki skubać“, „czyżyki doić“, „bykom ogony kołysać“ itd. itd., ale to właśnie nic nie szkodzi, bo niektórzy nasi sędziowie footballowi już dawno na gorsze komplementy rzetelnie swą pracą sobie zasłużyli. Ale na mecz trzeba „walić“ przez „cwentarz stryjski“. Jaki to tam „cwentarz“, kiedy nagrobki siekierami porozbijane (i tak zostawione), kiedy posążkom Matki Boskiej głowy poodbijano, kiedy na tem poświęconem miejscu dzieją się orgje. Ale pominę smutne refleksje. Przejdę do weselszych. Po „cwentarzu“ w niedzielę wałęsa się jałowa para: ona w

banalnej czerwonej czapeczce, (niby panna), on jakiś terminator, czy praktykant sklepowy. Nimfa wybucha co chwilę srebrzystym śmiechem. On powiada serjo: „O, pannu Lusiu, jaki ładny grób, moży sobi na nim udpuczniemy? „A ona: „Nie mam teraz czasu. Właśni zbiram kwiatki. Widzi pan? tam rośni taka ładna fiołka!" — „Ta to przecież zwiędniała!" — „Ali gdzie, ta joj, ta czegu pan ją nazdeptał. Ta jaki pan ordynarny!" „Za chwilę inny głos: „Mam fijoła, mam!" „Ta czekaj pan, aż si ciemnu zrobi" — „Joj, jaki pan nięprzyzwoity, ta ja zaraz idy do domu". Mimo to siedzą na grobach. Wszędzie pary, pary, pary. A wiosna odwraca się skrzywiona i potrząsa z obrzydzeniem gałązkami drzew. Ja też uciekam do domu. Er-es.

Dyrektor Akc. Banku Hip. Horowitz dostał renumerację 80.000 Zł. i wyjechał na Rivierę.

Jak podaje „Ilustrowany Kurjer Codzienny" z dnia 29 marca b. r. Nr. 87, Dyrektor Lwowskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego p. Horowitz, otrzymał roczną renumerację 80.000 zł. i wyjechał w poniedziałek 25 marca b. r. w celach wypoczynkowych na południe.

Gazeta Społeczna pisze o tem:

Oto są błogosławione skutki ustawy waloryzacyjnej prof. Zolla! Kasom i Bankom tudzież rozmaitym Towarzystwom Akcyjnym i ubezpieczeniowym powodzi się w Polsce jak najlepiej. Olbrzymie zyski ich podamy szczegółowo wkrótce. Na cmentarzysku zaś zrujnowanych i zniszczonych waloryzacją akcjonarjuszy tych Towarzystw rosną pałace i wille dyrektorów oraz członków Rad Nadzorczych, a królewskie gaże dają możność panom dyrektorom wypoczywać i hulać na Rivierze wśród miljonerów i miljonerek amerykańskich. Z pewnością spotka się tam na boskiem południu p. Dyrektor Horowitz z „potrzebującymi" wypoczynku dyrektorami Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, tudzież lwowskich kas, oraz NUZY itp. Zauważamy wkońcu, że urzędnik, prawnik, samotny, VIII-ej rangi, pobiera 300 złotych miesięcznej pensji, zatem potrzebuje ciężko pracować 25 lat, by zarobić taką kwotę jaką p. Dyrektor Horowitz pobrał tylko jako roczną renumerację, naturalnie oprócz płacy 40.000 zł. rocznie, tudzież pauszalu na konie w kwocie 20.000 zł., tantjemy itp. O cześć Wam Panowie... Dyrektorowie! O Jaśnie Panu Dyrektorze zamieszkującym 25 (dwadzieścia pięć) pokoji przy ul. Zimorowicza pomówimy w następnym numerze „Gaz. Społ.".

Tyfus plamisty i skandaliczne malwersacje w Akc. Banku Hipotecznym.

Jak wiadomo jednym z głównych oskarżonych o malwersacje w lwowskim Akc. Banku Hipotecznym jest kasjer tego banku Norbert Saphier. Gdy go chciano miesiąc temu aresztować, okazało się, że jest chory na tyfus plamisty i leży w barakach epidemicznych. Przypilnowano go więc dobrze, aż nieco wyzdrowieje i gdy tylko tak się stało, onegdaj przetransportowano go do szpitala więziennego, skąd zaawansuje znów do więzienia śledczego, jako oskarżony o sprzeniewierzenie.

P. Czajkowska contra p. Auerbach.

Onegdaj zakończył się w lwowskim sądzie cywilnym przewlekły proces odszkodowawczy o złamanie nóżki pani Czajkowskiej b. artystki Teatru Małego we Lwowie. Nóżka ta złamała się przy sposobności przejażdżki automobilowej z młodym p. Auerbachem synem znanego miljonera żelaznego i jest już oczywiście zupełnie wygojona, p. Czajkowska jednak za ból i utratę zarobków domagała się odszkodowania skarżąc zarówno bezpośredniego sprawcę małoletniego p. Auerbacha jak i odpowiedzialnego zań materjalnie jego ojca. Kilkakrotnie już zanosiło się na ugodę a papa Auerbach ofiarowywał różne kwoty dochodzące do 8 i więcej tysięcy złotych. Gdy jednak tylko skarżąca objawiała chęć wzięcia odszkodowania odrazu znikła chęć płacenia a kwoty te znaczne w ustach topniały w rękach dającego p. Auerbacha starszego. Wreszcie onegdaj ugodę zawarto, a p. Auerbach zapłacił 6.500 zł. odszkodowania, 350 zł. rachunek adwokacki, 500 zł. chirurgowi i około 3.000 zł. rachunek sanatoryjny.

Firma Hartwig niszczy ulice.

Obok magazynu firmy Hartwig (róg ul. Teresy i Sapiehy) wozy ciężarowe tejże firmy zniszczyły zupełnie chodniki i zmiażdżyły płyty. W razie deszczu jest tam bagno i trzęsawisko, zanieczyszczone gnojem końskim. Fetor zatruwa powietrze. Co na to magistrat? Czy nie [illegible] Hartwiga?

Kto się żeni i wychodzi zamąż we Lwowie?

Zaborski Marjan (Gosiewskiego 5) z Marją Polową (pl. Kapitulny 3), Leon Baranowski (Davos — Szwajcarja) z Stanisł. Ichniowską (Davos), Tad. Ajdukiewicz (Czereszniowa 8) z Bogusł. Stróżecką (Jabł. 22), Dr. Wincenty Jabłoński (Jabł. 2) z Dr. Emilją Drzymuchowską (Turkowice - Hrubieszów), Dr. Zbyszko Zieliński (Katowice) z Aceliną Ważnowac (Ossolińskich 4), Adam Augustynowicz (Wł. Strzecha 6) z M. Górnicką (Ustrzyki d.).

Z podwórka skandalików sportowych.

Szczęśliwy przypadek naprawdę tylko zrządził, że zbankrutowana Pogoń zdobyła na zawodach z Garbarnią dwa punkty. Bo gdyby nie mylna w ost. 5 minutach taktyka defenzywna Garbarni, Pogoń do dziś nie miałaby ani 1 punktu zdobytego. Mecz z Garbarnią jest moralną klęską bezwątpienia.

Dotkliwszy w skutkach jest pogrom w Łodzi, gdyż zepchnął Pogoń aż na przedostatnie „zaszczytne" miejsce w tabeli.

Kompromitacją natomiast ostateczną jest klęska z Czarnymi w niedzielę 12. maja, jakkolwiek klęska ta nie kosztowała punktów. Przyczyna tych pogromów jedna: ciągłe zmiany składu i ubytek najlepszych graczy. Od początku wiosny aż do poronionych meczów z Simmeringem (przynoszącym swą C-klasową grą ujmę Wiedniowi) i z Czarnymi, widzimy same eksperymenty — zwłaszcza w obronie i w pomocy i to kosztuje Pogoń klęskę jedną po drugiej. Raz przecież z tem bezhołowiem trzeba skończyć i ustalić skład. Nie wstawiać z głupim uporem Fichtla do obrony, kiedy jest to tylko środkowy pomocnik i nic więcej (raczej Hankego dać do obrony). Nie zabierać Wacka z ataku, nie marnować Prassa na nieodpow. pozycjach, zadecydować raz, czy boczną pomoc odmłodzić, czy zostawić starą, absolutnie nie robić karygodnych prób z Szabakiewiczem na prawem skrzydle, kiedy jest on wyłącznie lewoskrzydłowym. Dotychczasowe figle ze składem wyglądają na robotę analfabetów, a nie fachowców i naprawdę w tych warunkach szkoda pieniędzy na trenera (widać, że pożytku on nie przynosi — a nawet szkodzi drużynie), bo jeśli drużyna ma grać dobrze to (przykład: Czarni!) i bez trenera to potrafi. A trupa nie wskrzesi nawet Zamorra w roli trenera. Skład musi skrystalizować się następująco: bramka: Albański, obrona: Mauer — Amrugowicz, pomoc: Hanke — Fichtel — Deutschman, atak: Prass — Wacek — Batsch — Maurer — Szabakiewicz (lub Łagodny). Tyle odnośnie do Pogoni, która pamiętać musi, że jest idealnym wprost kandydatem do wypadnięcia z Ligi (jak Hasmonea), jeśli grać nie zacznie.

Miłą rewelacją natomiast dla Lwowa stanowią w rb. Czarni. Nie wykazują oni wprost słabych punktów. Zwycięstwo ich 12 bm. było zasłużone, a o rzetelnej wartości drużyny świadczy remis z Wisłą.

Nie można natomiast nazwać propagandą sportu „dnia PZPN." Jakieś bezsensowne zlepki A, B, C-klasowych

klubików plątały się po boiskach, doprowadzając widzów do śmiertelnej nudy. Czy nie szkoda niedzieli na to, by opóźnić tylko mistrzostwa ligowe? A potem Liga będzie walczyła na mrozie i śniegu. Nie jesteśmy zwolennikami systemu mistrzostw ligowych, niszczących siły fizyczne drużyn i graczy, a obniżających poziom piłki nożnej w Polsce, ale taka niedziela — jak 12 bm. — jest chyba gorsza od wszystkich pomysłów ligowych.

I jeszcze jedno: Sawaryn w Warszawie siódmy. Lekka atletyka lwowska zamiera (mimo... biegów „na przełaj"). A Poznań bije rekordy. Lwów bije rekord: lenistwa. nb.

KRONIKA.

REDAKCJA nie przyjmuje osobistych sprostowań, ani nie uwzględnia ustnych interwencyj. Sprawy te załatwiać należy wyłącznie drogą pisemną.

Z teatru. Kilkunastu artystów b. Teatru Małego, między nimi pp. Stanisław Posiadłowski, Józef Dębowicz, i Ignacy Berski rozpoczynają w maju szereg gościnnych występów w różnych miastach Małopolski, w Drohobyczu, Samborze etc., grając senzacyjną angielską sztukę Arnolda Ridley'a „Pociąg - Widmo". która na scenach zagranicznych pozyskała wielki rozgłos i zainteresowanie. Rena Gl.

Kabaretowo - jazzbandowe „modne" piosenki o bynajmniej niebudującej często treści śpiewają od pewnego czasu żołnierze nasi, maszerując w szeregach ulicami miasta. Ponieważ obniża to powagę armji i nie przyczynia się do kultury i moralności obywateli służących w wojsku, ani też słuchających to przechodni i młodzieży. władze wojskowe powinny ostro zakazać takich śpiewów ulicznych, a nakazać posługiwanie się przez wojsko piosenkami polskiemi patrjotycznemi, przy których równie dziarsko się maszeruje, jak przy arjach z nocnych lokali dancingowych.

„Zaszczytny" wynik. Otrzymaliśmy nast. pismo: Drużyna Czarnych ambicją swą i dobrymi wynikami przynosi w ost. czasie zaszczyt Lwowowi. I publiczność odnosiłaby się do Czarnych z pełną sympatją, gdyby nie „kibice" i fanatycy klubowi, którzy w pewnych pismach robią wprost niedźwiedzią przysługę sympatycznej drużynie docinkami pod adresem innych drużyn, lub nieobjektywnemi recenzjami. będącemi panegirykami pełnymi entuzjazmu i zachwytu dla Czarnych, a mimowoli zgryźliwemi lub pogardliwemi w stos. np. do Pogoni. I tak kibice wydrukowali świeżo, że przegrana Pogoni z Cz. 1 : 2, to dla Pogoni „zaszczytny" (?!) wynik. O Fichtlu nic innego, jak tylko — że poluje na kostki (dlaczego nie Olejniczak, lub Piłat II. ?), zamiast np. przyznać jego ofiarność. Ile razy Czarni przegrają, to zaraz jest wzmianka, że „właściwie wynik powinien opiewać"... itd., ale gdy wygrają, to natychmiast czytamy, że „wynik w całej pełni zasłużony i sprawiedliwy". Ludzie są przekorni, co psychologicznie jest faktem, i tego rodzaju fanatyzm właśnie powoduje, że publiczność jest własnej lwowskiej drużynie wilkiem. B.

Wyłysiałe boisko Pogoni wzbudza wstręt, a tumany prochu w czasie gry zatruwają płuca graczy. Barjery i ławki dalej połamane i zbutwiałe. Przy kasach powinien zawsze znajdować się plan trybuny.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI. Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. Tel. 28-18.